

przechodzi pani znaną mi chorobę, którą można wyleczyć na pewno, — uśmiechnął się.

Irena przypuszczając, że Lencki jako specjalista upatrzył w niej znamiona jakiejś choroby, spytała swobodnie:

— Nie chciałabym, ażeby pan niepokoił moją matkę tą chorobą, niech mi pan ją nazwie.

— Przechodzi ją każdy przeniesiony na stały pobyt do innej strefy, a nazywa się chorobą przystosowania do klimatu.

— Ach, więc pan wie?! — zawołała zdziwiona.

— Nic nie wiem, ale dość dawno zamieszkuję to miasteczko, ażebym znał różne bakcyle i miazmaty miejscowe. Zatem panno Ireno, co się stało?! — szli plantami.

— Przypomina pan sobie, że robotnik, ten z Warszawy, dostał się do szpitala?

— Tak, wiem; i pani wraca od niego?

— Tak jest. On jest tak opuszczony, nikogo tu nie ma, a był taki dzielny, brał czynny udział, uspokoił mamę, gdy Romek został zatrzymany w cyrkule...

— Rozumiem pobudki pani, ale inni patrzą na to z usprawiedliwioną podejrzliwością.

— Jakto usprawiedliwioną? — oburzyła się.

— Tylko spokojnie, panno Ireno. Kraków jest konserwatywny, przyzwyczajony, ma swój styl i swoją etykę. Niechże pani stanie raz na stanowisku Krakowa i spojrzysz bezstronnie na siebie. Wówczas zrozumie pani, ile niewłaściwości, a mówiąc szczerze, grzechów wołających o pomstę popełniła pani tu, w Krakowie.

— Ja? Ani wiem, ani się domyślam! Może zechce mnie pan oświecić.

— Dobrze, proszę mnie słuchać uważnie. Opowiem pół-bajkę, pół-prawdę. Przyjeżdża do Krakowa ładna panna, sztywna, ale ze skazą od urodzenia, bo nie tutejsza. I zamiast wzorować się na formach panien krakowskich, złożyć rączki w koszyczek, oczki na ostatni guziczek, zapisuje się na uniwersytet, rozmawia swobodnie o swych przyszłych dzieciach, o wychowaniu, pozwala się odprowadzać do domu mężczyznom, wraca sama późno, nie uwielbia chińszczyzny krakowskiej, ma odwagę odrzucić jedną z najświetniejszych partii w Krakowie, nie chodzi do kościoła, nie widują jej na sumie, na balach, a na dobitkę, odwiedza sama robotnika, mężczyznę w sali szpitalnej dla mężczyzn, nosi mu owoce, ciastka, łakocie i to tak często, z niepojętą wytrwałością. Pani słucha? Pani rozumie?

— Mów pan dalej — prosiła wesoło.

— I znów shocking! — Zamiast skruchy, pokory i żalowania za grzechy, pani się śmieje, — mówił udając wielką powagę.

— Jeszcze skruchy nie czuję, niechże mnie pan nawróci.

— Zaczynam wątpić, ale spełnię mój obowiązek, — westchnął. — Czy pani może widzieć w tem niesprawiedliwość, brak logiki, objaw niechęci, gdy tę ładną pannę pobożne damy krakowskie uważają za wyrodka? I naturalnie, każdy jej krok, każde odezwanie się, każdy spacer, każde odwiedziny, budzą w nich słuszne podejrzenie, obawę skandalu, i we wszystkim dopatrują lekceważenia ich zasad, przekonań, opinii, a w rezultacie, powiedz pani sama, naco taka panna zastępuje?

— Już wiem, — zaśmiała się, — na obmowę i plotki.

— O, za łagodnie pani ją osadza. Gdybyśmy żyli w dawnych, dobrych czasach, zostałaby co najmniej wyświecona z miasta, a na dziś wystarcza szarpanie jej opinii, dokuczanie na każdym kroku, i to nie od znajomych lub przyjaciół, ale od wszystkich dbających o cześć i dobrą sławę miasta, bez różnicy stanu i zawodu. Szarpnie panią stróżka, służąca, sklepikarka, sąsiedzi z jednej ulicy, z jednej dzielnicy, aż dojdzie na rynek i piękna panna jest zgubiona.

Irena odruchowo uprzytomniła sobie, że już dzieje się jej ta krzywdą, opuściła ją wesołość i rzekła z ukrytym niepokojem:

— Może dyagnoza prawdziwa, a lekarstwo na tę chorobę?

— Albo zastosować się do skostniałych form, albo iść przebojem, jeśli się ma dostateczny zapas sił.

— Namyśle się nad tem... Proszę pana, czy tutejszy szpital jest taki ubogi?

— O co idzie?

— Niema najpierwotniejszych urządzeń higienicznych: kąpeli, wentylacji, światła elektrycznego lub gazowego, dostatecznej i wyszkolonej usługi. I taki brud, złe odżywianie i ogólny ton niechęci dla chorych, tem gorszy, że w oczach całej przepełnionej sali.

— Za dużo kwiatów, — uśmiechnął się ironicznie.

— Jak pan to rozumie?

— Za wiele pytań naraz. Przedewszystkiem szpital jest bardzo bogaty i taki hojny, że odstąpił bezpłatnie rządowi parcelę budowlaną wartości około stu tysięcy koron. Ale zarząd spoczywa tylko w ręku administracji i siostr miłosierdzia, a obydwie te instytucje są nie tylko najzupełniej niezależne od lekarzy, ale im nieprzychylnie. Lekarze, proszę pani,

trzenia w przyrządy nieodzowne do badań klinicznych, jak mikroskop, przyrząd do badania krwi, wydzielin, i tak dalej.

— A jakże leczą oni wobec tych wszystkich braków?

— Robią co mogą, a resztę zostawiają Panu Bogu i pobożnym modlitwom.

— Ależ pan mówi z goryczą.

— Nic dziwego. Wszystko tam razi, boli i rozgorycza higienistę i doktora. Jako jeden z drobnych szczegółów przytoczę, że cała służba szpitalna jest najzupełniej niezależna od doktora, on nie ma prawa wyboru, zatrzymania lub oddalenia dozorczy lub służby niesumiennej i nieposłusznego jego rozporządzeniom lekarskim. Jednak dość o tem, przejdźmy na weselszy temat. Dawno pani widziała ciocię?

— Dostyc dawno. Czy ma pan o-nich może jakie wiadomości?

— Mówią, że pan Maryewski oświadczył się lada dzień.

— To dla mnie obojętne.

— A co słyszał z panem Romanem? Tak go dawno nie widziałem.

— Romek chodzi kwaśny. Zdaje się, że jego sercowe sprawy nie idą zbyt pomyślnie.

— Z czego pani to wnosi? bo o ile ja wiem i słyszałem, panna z nim sympatyzuje.

— Może, nie wiem; ale onegdaj wybierał się z mamą z wizytą do państwa Filarków i niespodziewanie rozmyślił się i odłożył tę wizytę.

— Tak, to daje do myślenia, ale otóż i on, tam, na prawo.

Za chwilę zbliżył się do idących Roman powitany pytaniem Ireny:

— Już z biura? tak wcześnie?

— Uwolniłem się, mam ważny interes.

— Domyślam się, — powiedziała Irena z uśmiechem, — idziesz taki wystrojony, z bukietem... Jak jednak serce zmienia człowieka, panie doktorze.

— Stara piosenka, — uśmiechnął się, — i stara poezja: Jakoś mi tęskno, senno i głupio...

— Znam, znam, — zaśmiała się Irena, — ale Romkowi wolno kochać, a tamtemu zabroniono.

— Fałszywa cytata, — zaśmiał się Roman. — A ty skąd wracasz Irenko?

— Od Tomasza. Jest mu już lepiej.

— To szczęśliwie, bo właśnie chciałem cię prosić, ażebyś nie odwiedzała go tak często.

Irena i doktor zamienili ze sobą porozumiewawcze spojrzenie, a doktor szepnął:

— Już połknął trutkę.

— Romek, skąd to żąd nie? Jeszcze onegdaj dałeś mi na pomarańcze dla Tomasza.

— No, widzisz... ty, jako panna, musisz uważać na pewne formy i na zapatrywania innych ludzi.

— Czy ty do tych ludzi należysz? — zaśmiała się.

— Ja, nie.

— A pan, panie doktorze?

— Jako Krakowianin przechyliam się do zdania pana Romana, ale nie należę do tych innych ludzi.

— Słyszysz Romku? No, przyznaj się, kto są ci inni?

— A chociażby wuj Terlikowski.

— Jako echo cioci? — zaśmiała się.

— Niekoniecznie.

— Domyślam się, — odezwiał się doktor, — stacya telefoniczna pan adjunkt, stacya odbiorcza: pani radczyni i całe zacne grono. Jestem pewny panie Romanie, że echo dojdzie do architektury... i dalej.

Roman poczerwieniał, jak gdyby był pochwycony na gorącym uczynku, a Irena zawołała ze śmiechem:

— Aż pod filary!

Roman zaczerwieniony i zmieszany bronił się się dość niepewnie.

(Ciąg dalszy nastąpi).



— A co pani zrobi bez sługi? Kto posprząta, wyszoruje, wypierze?

są w szpitalu zaledwie tolerowani jako złe konieczne i nieuniknione.

— To niemożliwe! W moim wyobrażeniu szpital łączy się ściśle tylko z doktorem.

— Tak bywa gdzieindziej, ale nie w Krakowie. My uprawiamy wielką politykę, stawiamy pomniki, dajemy zasiłki takiej na przykład szkole zakonnic Niemek, germanizujących polskie dzieci, ale chorzy dostają ochłapy i pożerają je bez nożów, widelców, wolno im jednak obcierać brudne palce w jedną, wspólną, starą ścierekę.

— Ale dlaczego nikt o tem nie napisze, nie poruszy tego? Macie przecież Sejm, prasę.

— I my o tem wiemy, ale: „próżny trud, daremne narzekania!”

— Zdaje mi się, że gdyby na czele szpitala stanął jakiś dzielny, energiczny doktor, zaprowadziłby tam ład i porządek.

— Urojenie! Nie brak u nas takich, i robią oni co tylko mogą, ale i najdzielniejszy nie rozbije muru głową, zwłaszcza, że wszystkie czynniki wchodzące w skład szpitala są mu przeciwne. Pani mało się zna na medycynie, ale zrozumie pani, jak zupełna musi być zależność lekarza, jeśli nie może doprosić się u administracji pokoju na pracownię i zaopa-